

Panie domu i Morgan

Kobiety amerykańskie przeciwko bankierowi

John Pierpont Morgan, naj-słynniejszy w świecie bankier amerykański, stoczył już wiele walk w swoim życiu. Napewno jednak nie miał w życiu tak poważnego konfliktu i nie był jeszcze nigdy w tak ciężkiej sytuacji, w jakiej znalazł się obecnie. Z uśmiechem lekceważenia wysłuchiwał zawsze Morgan relacji o tem, że komuniści palą na swoich wiecach jego podobizny. Zdołał on sam, bez niczyjej pomocy, rozbroić zamachowca, który wtargnął do jego gabinetu z rewolwerem odbiecznym w rękę. Unieśzkodliwił go, zanim doskoczył lokaj i detektyw z ochrony osobistej bankiera. Wytrzymał stosunkowo łatwo ataki specjalnej komisji śledczej senatu amerykańskiego, badającej szczegółowo rolę Morgana w czasie wojny światowej, wpływ jego na przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny, oraz zarobki jego banku i przedsiębiorstw przez niego kontrolowanych, a przede wszystkim wytwórni broni i amunicji. Przez kilka tygodni komisja przesłuchiwała Morgana. Bankierowi udało się bez większego wysiłku ułaskawić zjadliwych senatorów. Ale teraz wystąpił przeciwko niemu wróg najgroźniejszy — zjednoczone panie domu Stanów Zjednoczonych, a z tą potężną organizacją nie stąpną do walki chyba nikt w całym świecie.

NIEOSTROŻNY PRZYKŁAD

Napewno nie miał zamiaru mr. Morgan zaczynać wojny z wszechpotęgą pań domu. Pozwolił sobie tylko nieprzewidując — właśnie w czasie badania go przez komisję śledczą senatu — na wypowiedzenie uwagi, że w każdym okresie cywilizacyjnym istniały grupy posiadających próżniaków, a na zapytanie, kogo dziś zalicza do tej kategorii, odpowiedział z niewinłą miną: „Naprzekład panie domu, które trzymają służącą”.

Każda wina może być wybaczona, ale ta niewinna uwaga Morgana nie znajduje usprawiedliwienia w oczach zainteresowanych kobiet. Nie wywoła może powiedzenie Morgana ataków przeciwko niemu wszystkich kobiet całego świata, ale w Stanach Zjednoczonych napewno będzie przyczyną niejednej burzy. W iluż to domach amerykańskich będzie mógł mówić mąż, powołując się na autorytet jednego z najbogatszych ludzi: „Ty, naturalnie, masz swoją służącą i próżniejszego przez cały dzień, kiedy ja od rana do nocy muszę się me-

czyć w interesie. „Dowie się wówczas zapewne, że po pierwsze mężczyźni prawie nigdy nie wiedzą co mówią, a powtóre, że to nie ma wcale znaczenia, co mówią mężczyźni. Czasami mężczyźni nawet ma rację, ale zawsze na wierzchu będzie to, co powie kobieta. Tak jest w każdym razie w Ameryce, a podobnie i u nas.

Na czele wielkiej kampanji przeciwko Morganowi stanęła p. Wilbur Fridley z Chicago. Zapewne, bankier jest potęgą w swoim rodzaju. Niejednokrotnie obliczając, że kontroluje on w przybliżeniu około połowy światowego zapasu złota i wiele najbogatszych przedsiębiorstw. Ale w porównaniu z p. Wilbur Fridley z Chicago jest Morgan razem ze swoimi kilkuset milionami dolarów biednym chudziakiem. Dama ta bowiem jest prezydentem — nie Stanów Zjednoczonych, zna-

cznie więcej — Związku Pań Domu U. S. A. Jeśli ktoś przebywał kiedyś w Ameryce i miał sposobność obserwować, bawiąc w gościnie u Amerykanów, jak małżonek zmywa tam talerze po jedzeniu i układa dziecko w łóżeczku, kiedy żona czyta książkę albo słucha radia, ten wie, jaka się kryje moc i władza w związku pań domu i jakim dyktatorem może być tego związku prezeska.

W Chicago wydała wojnę Morganowi missis Wilbur Fridley, zwołując pierwszy masowy wiec protestacyjny przeciwko J. P. M. — podawanie w pełnym brzmieniu imion i nazwiska jest zbędne w Ameryce, gdzie wszyscy znają te inicjały człowieka, którego ręka podpisywane są czeki, decydujące w życiu gospodarczym krajów całego świata. Kilkaset wieców podobnych odbyło się w całej Ameryce. Amerykańskie panie domu pragną wyzyskać sposobność i nauczyć mężczyzn rozumu. Mieszanie się żywicieli rodzin do wewnętrznych spraw domowych i organizacji gospodarczej domu nie może być tolerowane.

A SEKRETARKI MĘŻÓW

— Mr. Morgan powiedział, że wszystkie panie domu, które trzymają służącą, należą do klasy bogatych próżniaków — tak zaczęła swe grzmiące przemówienie dyktatorka w Chicago. — A jak to jest z nim samym? Czy nie ma-

on w swoim banku ani jednej sekretarki osobistej? Tak, odpowiedzą nam, ale to jest konieczny podział pracy. A czy nie jest podziałem pracy, jeśli mężatki pracujące — a miliony Amerykanek tak właśnie żyją, pracując w prze różnych zawodach — korzystają w pracach domowych z pomocy służącej? Jeśli zaś panie domu nie pracują zarobkowo, czy wtedy nie wolno jej niczem innym zajmować się, jak tylko gotowaniem, zmywaniem naczyń i wychowywaniem dzieci? To jest proste kłamstwo, że trzymanie służącej jest luksusem. Powiedzieć to swoim mężom, kiedy zaczną uskarżać się znowu na wydatki domowe. Powiedzieć im przedewszystkiem, że oszczędności nie wolno zaczynać od gospodarstwa domowego. Czyż mam mówić, drogie przyjaciółki, od czego należy zacząć oszczędności w budżecie rodziny?

W tem miejscu na długo musiałaby przerwać swoje przemówienie p. Wilbur Fridley. Burza okrzyków na sali odpowiedziała na jej ostatnie pytanie. Wódka, cygara, samochody, posiedzenia klubowe, karty — oto źródło oszczędności! — krzyczały niezmordowanie uczestniczki wiecu. A przeciwko temu, najgłośniejszemu chórowi nikt nie wystąpił.

Wojna pań domu z bankierem trwa, ale tym razem bankier napewno nie będzie zwyciężąc.

Matka 53 dzieci żyła w Niemczech

Dużo alarmu narobiły pięciopięć kanadyjskie, o których spisano całe tomy. Nie jest to dziwne w wieku radia, samolotów, telewizji i t. p. Lecz pisma niemieckie przyniosły najautentyczniejszą wiadomość, że pani Stratzman, z domu Barbara Schmotzer, która zmarła w r. 1498, stanowi dopiero prawdziwy fenomen, ponieważ miała 53 dzieci — 38 synów i 15 córek. Zmarła zaś, mając lat zaledwie 50, w Bönigheim w Wirtembergii.

W miejscowym kościele znajduje się jej obraz, łącznie ze wszystkimi dziećmi, a w archiwum miejscowego dowody, że istotnie posiadała taką ilość dzieci. Z tych 53-go przyszło na świat po jednym, 18, pięciokrotnie powiła — bliźniaki, czterokrotnie — trójczki, jeden raz — sześciopięć-

ki i jeden raz — aż 7 dzieci za jednym zamachem.

Cesarz Maksymilian, bawiąc w r. 1509 w okolicach Bönigheim, nie chciał absolutnie dać wiary, że jedna matka mogła mieć aż tyle dzieci. Wyznaczył dlatego specjalnego komisarza, który musiał zbadać źródło prawdziwości tych wieści oraz treść obrazu w kościele. Ten po długiej pracy przedłożył cesarzowi sprawozdanie.

Pod obrazem w kościele znajduje się wiersz nawołujący, aby przejść przez wszystkie kraje i królestwa, zbadać i przeczytać wszystkie historie, a nie znajdzie się drugiego podobnego wypadku do tej pory i w przyszłości, aby znaleźć matkę, która będzie miała tyle dzie-



U babuni

Każdy posiada bliższych i dalszych krewnych. Trzeba mieć tylko czas i ochotę na interesowanie się nimi i składanie im wizyt. Ilość krewnych zwiększa się w miarę naszego zainteresowania w myśl przysłowia: „Im dalej w las, tem więcej drzew”, i gdyby ktokolwiek z nas zechciał zadać sobie fatygi i szperając wśród dalszych krewnych zapuszczał się coraz głębiej w haszcze genealogii, okazałoby się w końcu, że jest spokrewniony z wszystkimi stróżami nocnymi lub też b. premierami.

Pewnego dnia, idąc ulicą, zostałem zaczepiony przez zupełnie obcą mi damę. Dama rzuciła mi się na szyję i zawołała:

— O niedobry, niedobry, dlaczego nigdy nie zajdziesz do stryjecznej babci Antosi, mógłbyś pamiętać o swoich krewnych. Staruszka ciągle się o ciebie dopytuje!

Domyśliłem się, że tajemnicza dama jest zapewne jedną z nieznanym mi ciotek, więc nie chcąc jej robić przykrości, obiecałem solennie, że odwiedzę babcię Antosię.

Nazajutrz zapukałem do drzwi staruszki, które odszukałem ze wspomnień dzieciństwa. Siwa jak gołąb babunia, ucieszyła się na mój widok i wzruszona moją pamięcią, poczęstowała mnie herbatą z konfiturami.

— Tyle lat... tyle lat... aleś ty

Świejące paznokcie

Moda lakierowania przez panie paznokci na krwawo - czerwony kolor, która ogarnęła cały świat, zbliża się już ku końcowi. W ostatnich czasach widuje się w Paryżu najbardziej eleganckie damy, które z dumą noszą paznokcie samoświejące. Pewnemu chemikowi udało się wytworzyć lakier, który w ciemnościach świeci podobnie jak fosfor i w najmniejszym stopniu nie szkodzi paznokciom. Wynalazek ten zyskał uznanie wśród światowych kobiet, które znowu mają okazję zachwycić się czemś nowem.

Francois Mauriac

44)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna
Powieść

— Dobrze! Mówmy o czem innym. Ja także mam dla ciebie nowinę. Książę Forcas odwiedził dziś popołudniu Andrzeja. Domyślasz się dlaczego? Ta kobieta pogodziła się z mężem. Książę tak omamił Andrzeja, że narazie przynajmniej zrezygnował ze swej zdobyczy...

— Ach! — zawołała Matylda, przerywając swą wędrówkę.

— To bardzo ważne dla nas... dla ciebie... Trzeba się nim zająć, śledzić go dyskretnie, otoczyć go opieką... Ale nie obchodzi się już z nim jak z dzieckiem, zmień postępowanie. Potrzebuje on kobiety, musi czuć jej troskliwość. Zaufaj mi, a przekonasz się, wszak działam w obronę własnej, do czego mam prawo. Cokolwiek się stanie, powiedz sobie, że obowiązkiem moim było ratować swe życie.

I zbliżywszy się do niej dodał:

— Będziesz wkrótce wolna, Matyldo.

— Ależ nie mam potrzeby być wolną! — przerwała gwałtownie. — Nie pragnę niczego, niczego...

Gradère dał jej znak, aby mówiła ciszej i przyłożył ucho do drzwi:

— Myślę, że mogę już wrócić do mojego pokoju... Dobrze, kochana, nie pragniesz więcej, niż posiadasz. Ale gdyby zdarzyło ci się coś, na co już nie

liczyłaś, o czem nigdy nie myślała? Zresztą zobaczysz... Jestem spokojny, gdyż odkaż zaczęliśmy działać, nie popełniłaś ani jednego błędu i nie zapomnę nigdy tej przysługi, jaką mi wyświadczyłaś dziś wieczór. A ty także nie zapomnisz, że mnie zawdzięczasz swe szczęście, gdy wkrótce już nawet noc nie będzie cię odrywała od Andrzeja.

— Milcz! Jesteś podły! — zawołała.

Ale już go nie było. Nie pomyślała nawet o tem, że trzeba się rozbierać i stała beźmyślnie na środku pokoju. I ta beźmyślność właśnie jej odpowiadała. Postanowiła wziąć jakiś środek nasenny, aby móc szybko zasnąć.

Apteczka była w łazience, której okno o matowych szybach wychodziło na budynek dla czeladzi. Lepiej było nie zapalać światła. Matylda szukała poomacku pomiędzy tubkami i flaszeczkami. Bergère zaszczeakała i uciła. Cóż to tak skrzypi? Ach, to drzwi drewnianej komórki, w której mieściły się narzędzia. Matylda weszła na krzesło i otworzyła okno. Nie padało już, lecz na wszystkich drzewach było pełno wody, tak, że gdy wiatr powiał, miało się wrażenie, że znowu jest ulewa. Ociepilo się. Matylda wychylała z rozkoszą zapach ziemi nasiąkniętej wodą. Nie, nie omyliła się, ktoś wyszedł z komórki z łopatą na ramieniu. Nie zachowywał się wcale ostrożnie, jakby wiedział, że zaaden pokój nie wychodzi na ten podworec. Musiał to być ktoś z domowników... Czyż nie wiedziała zresztą, że to ten sam mężczyzna, który przed kwadransiem siedział w jej pokoju?... Może to szaleniec? Tak, szaleniec. O tej porze nie miał bowiem nic do czynienia — dobrego ani złego — na podwórzu. Patrzy jak szaleniec i mówi jak szaleniec — myślała Matylda; wróciła do swego pokoju i wzięła dwa proszki. Pragnęła, aby jej domysły

były trafne i sama to sobie wmawiała. W każdym razie to, co podpatrzyła, nie zagrażało nikomu. Symforjon spał w odległości kilku metrów od niej. Alina była jeszcze w Paryżu. W poniedziałek będzie czas się niepokoić. Sen nie przychodził tak szybko, jak się spodziewała, lecz ogarnęło ją błogie znużenie. Przypomniała sobie nagle, że nie pomodliła się jeszcze. Trzeba by wstać i uklęknąć. Nie mogła się jednak na to zdobyć i spiesznie wypowiedziała słowa modlitwy, nie rozumiejąc ich sensu. Piękne jej ramiona objęły czerpnięte kształty. Na ciele jej spoczywała jakaś lekka i wielka istota.

XIII.

W poniedziałek rano Gercynta zawołała według swego zwyczaju przez drzwi:

— Panno Katarzyno, telefon do pani!

A gdy młoda dziewczyna zdziwiła się, ojciec jej zauważył:

— To pewnie z fabryki...

Z obawy przed mającym nastąpić wybuchem, doznawał jeszcze większych niż zwykle duszności.

— Dziś wieczór ta kobieta przyjedzie — rozmyślał — Oczywiście skieruje ją do pokoju Gradère'a. Czy rzeczywiście nazajutrz zdoła się od niego uwolnić? Gradère jest bardzo silny... Tak, ale nie wobec Aliny. Wszak już od dwudziestu lat ma go w rękę i nie mógłby wydobyc się z jej mocy. Czy Matylda nie popełniła zdrady? Nie — uspokajał się — Katarzyna miała ją na oku i twierdzi, że Matylda ani razu nie rozmawiała na osobności z Gradère'm... A może napisała mu coś? To też nie uszłoby uwagi jego córki.

(D. c. n.)

urósł Jerzyku! — mówiła tonem podziwu.

— Istotnie, babuniu, czterdzie-

PRZODUJĄCE ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA ZĘBÓW



ści lat z okładem zrobiło swoje — stwierdziłem ze smutkiem, dziwiąc się, że nazywa mnie Jerzykiem, gdy mam na imię Karol.

Babunia, snując nie rodzinnych wspomnień, zaczęła mówić o wuju Ignacym, który lubił grać w preferansa, ciotce Maryni, która, nie mogąc poślubić syna gubernatora ze względów patriotycznych, szukała śmierci pod kołami konnego tramwaju. Słuchałem o stryju Kleofasie, babci Agacie, urwisie Jedrusiu i wujence Agrypinie i dziwiłem się w duchu, że nie pamiętam żadnej z tych postaci. Album z półkami fotografiami ani na jotę nie rozświetlił mi w głowie, a podobizna gołego bachora, którym miałem być ja, przypominała moją osobę jedynie lysyną.

Po skończonej wizycie ucałowałem ręce babuni i unosząc pod pachą słoik z przedwojennymi konfiturami, obiecywałem odwiedzić ją wkrótce.

Po upływie kilku tygodni znowu zaczęła mnie na ulicy tajemnicza ciocia.

— *Odwiedziłeś babcię Antosię? — spytała surowo.

— Tak jest, droga ciotuniu — odpowiadałem.

— Nie kłam, bo byłam u babci, i nic mi o tem nie wspominała.

Gdy tłumaczyłem się, uzgodniając fakta i adresy, wyszło na jaw, że babcia Antosia mieszka zupełnie gdzieindziej, a staruszka z konfiturami jest cudzą babcią.

Po chwili okazało się również, że tajemnicza ciocia pomyliła się co do mojej osoby, biorąc mnie za swego siostrzeńca.

W słusznej pretensji, nazwała mnie szantażystą i zdzieliła parasolką po głowie.

Od tego czasu wystrzegam się znajomości z kobietami, które zaczepiają mnie na ulicy.

Jur.

HUMOR

DOBRY INTERES

— Panie radco! Mogę panu zaproponować świetny interes, na którym pan radca może zarobić z łatwością sto tysięcy marek.

— No, to rzadka okazja. Proszę, mów pan, o co chodzi!

— Pan radca zamierza dać ośrodek 200.000 w posagu — ja zgodzę się na sto tysięcy. (Jugend)

CIERPLIWOSĆ

Klient czeka niecierpliwie w kancelarii. Nakoniec zjawia się sekretarz.

— Wybacz pan, zostałem zamówiony na trzecią do mecenasas. Chodzi o spadek. Po mojej ciotce.

— A długo pan już czeka?

— Zgorą dwadzieścia lat.

(Tit-Bits)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskiej 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowność i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 230 miesięcznie; wydanie B wraz z dzielnikiem Sienkiewicza zł. 330 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.